

ks. Bartosz Rajewski

ZGOR SZENI KOŚCIOŁEM

O kryzysie, nadziei
i wierności Ewangelii

© Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków

Redakcja: Elżbieta Wiater

Korekta: Anna Suchańska

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Adam Gutkowski

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4544-6

NIHIL OBSTAT:

Przełożony Prowincji Polski Południowej TJ,

ks. Jarosław Paszyński SJ, prowincjał,

Kraków, dn. 15 kwietnia 2025 r., l.dz. 38/2025

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 2.0

Spis treści

Wstęp • 5

KOŚCIÓŁ – BÓG MIESZKA W RELACJACH

Baptizatus sum – jestem ochrzczony • 13

Obecność Boga • 15

Odnaleźć drogę • 19

Odpowiedzialność słuchaczy • 22

Odważny jak Barnaba • 26

Nasze stajnie i nasze pałace • 29

Szukajmy Pana • 32

Metanoia • 34

Bóg w San Remo • 37

Człowiek w Monstrancji • 40

Ciało, psychika i... dusza • 43

Czy jesteś przyjacielem Boga? • 46

Droga wzrostu i rozwoju • 49

Masz swoje miejsce w niebie • 52

Moc Boga i nasze metamorfozy • 55

Pokaż mi, jak kochasz, a powiem ci, kim jesteś • 58

Przypowieść o aktualizacji smartfona • 61

Ogarnąć miłość Boga • 65

Rozeznąć Boży głos w sercu • 68

Kochasz go? • 72

Rozeznawanie powołania • 75

Samotni indywidualiści • 79

Materializm i konsumpcjonizm • 82

Wszyscy potrzebujemy nadziei • 86

Kawa a Duch Święty • 89

Pierwsze spotkanie z Jezusem • 92

Wystarczy ci mojej łaski • 96

Wyzwolenie z utrapień	• 99
Afirmacja	• 103
Wzrok wiary	• 107
Gdzie jest twoje miejsce?	• 110
Otwórzcie portfele	• 114
Kościelna ławka	• 118

KOŚCIÓŁ – ZMAGANIE Z INSTYTUCJĄ

„Ci, którzy we łzach sięją, żąć będą w radości”	• 125
Kościół możliwy	• 129
Modlić się i nie ustawać	• 136
Świadkowie, nie akwizytorzy	• 140
Arogancja	• 144
Bez żadnego „ale”	• 146
Dziękuję, że jesteście moją nadzieją	• 149
Krucha skała	• 153
Kryzys nie taki beznadziejny	• 157
Logika ziarnka gorczycy	• 161
Mazurska obrona Kościoła	• 165
Moc słowa	• 169
Nie byle jakie wesele	• 173
Nie lękajcie się	• 177
Nieoczywista odwaga w wierze	• 180
Biznes i gniew vs wiara i słowo	• 183
Kościół jak rodzina?	• 187
Tożsamość chrześcijanina	• 190
Wiara influencera	• 193
Kościół i łzy	• 196
Władza i odpowiedzialność	• 199
Kościół myśli	• 203
Trudne pytania	• 206
Wyśmiewani i oczerniani, a jednak nie sfrustrowani	• 209
Źródła	• 213

WSTĘP

Zderzenie ze złem głęboko zmienia. Doświadczenie spotkania z nim w Kościele zmienia wszystko. Nierzadko unicestwia mniej odpornych i niemających znikąd pomocy. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że w Kościele instytucjonalnym nie brakuje zła. Osobiście poznałem ludzi – świeckich i duchownych – którzy zostali w Kościele skrzywdzeni. Znam dziesiątki przypadków odejść z kapłaństwa i życia zakonnego spowodowanych „kościelną niesprawiedliwością”, mam kontakt z ludźmi poharatanymi przez instytucję, znam przypadki samobójstw i prób samobójczych osób, których codzienność przedstawiciele Kościoła zamienili w autentyczne piekło. Niemal codziennie spotykam ludzi zgorszonych Kościołem. Jednak wciąż naiwnie sądziłem, że mnie to zło ominie szerokim łukiem. Było tak do lipca 2024 roku, kiedy nastąpiło bolesne zderzenie z niesprawiedliwością, cynizmem, fałszywymi oskarżeniami, hipokryzją, kłamstwem, szantażem, solidnie przygotowaną próbą unicestwienia mnie – nawet jeśli nie jako człowieka, to z pewnością jako księdza. I to wszystko nie gdzie indziej, jak w Kościele właśnie.

Ta książka jest więc w pewnym sensie owocem mojej walki nie tylko o wytrwanie w wierze, w Kościele czy w kapłaństwie, ale także o przeżycie. Dzisiaj już wiem, jak czuje się człowiek, którego chciano pozbawić dobrego imienia i dorobku całego życia, w którym zniszczono poczucie własnej wartości, któremu

złamano sumienie, odebrano poczucie bezpieczeństwa i zafundowano wciąż dający o sobie znać przenikliwy ból duszy. Dzisiaj już wiem, jak czuje się człowiek, którego chciano pozbawić godności. Wiem już, co to znaczy bać się każdego sygnału połączenia telefonicznego lub sms-a. Wiem też, jak to jest spać przez dwadzieścia godzin na dobę, i znam trud zmuszania się do nawet najprostszych życiowych aktywności. Zderzyłem się ze złem – tym najbardziej cynicznym i w najgorszym wydaniu, bo przychodzącym od tych, od których spodziewalibyśmy się czegoś zupełnie innego.

„To nie jest mój kościół” – napisałem wtedy do jednego z polskich biskupów. Nie takiemu kościołowi (celowo piszę o nim małą literą, bo z Kościołem Chrystusowym taka organizacja ma niewiele wspólnego) oddałem życie. Nie takiemu, który za nic ma życie Ewangelii, w którym najważniejszy wydaje się kult świętego spokoju, a relacje braterstwa zostały zastąpione więziami przypominającymi te panujące w mafii. Z którego wartości duchowe jakby wyparowały i w którym najistotniejsze jest dobre samopoczucie księży i biskupów, liczy się nie tyle sprawiedliwość, troska, empatia czy nawet prawda, ale stan konta i wspomniany święty spokój.

Jak zatem nie zgorszyć się takim Kościołem? Jak po tym wszystkim nie stać się gorszym człowiekiem, chrześcijaninem, księdzem? Czy w ogóle jest to możliwe?

Mam nadzieję, że ta książka pozwoli znaleźć odpowiedzi na tak postawione pytania. Pozwoli poznać i zrozumieć Kościół, któremu wciąż ufam i który szczerze kocham. Chcę nią pokazać wspólnotę, w której – mimo jej ułomności i niedoskonałości – wciąż jest obecny i żyje Bóg. W tym Kościele

codziennie widzę Jego działanie i piękno wiary tworzących go ludzi. To właśnie ich wiara mnie buduje i pozwala wytrwać. Chcę pokazać, jak wielka jest Boża łaska, która pośród nikczemności, zła i niesprawiedliwości potrafi pomóc człowiekowi dostrzec inną perspektywę i dzięki temu przetrwać. „Mój” Kościół jest wspólnotą w dużej mierze złożoną z ludzi niegdyś nim zgorszonych, którzy jednak zdecydowali się do niego po latach powrócić, i jesteśmy w nim razem od niemal jedenastu lat. To polska parafia w Londynie, której patronuje św. Wojciech. Przed wieloma laty w jednym z felietonów Szymon Hołownia tak pisał o naszej parafii: „Przede wszystkim wspólnota nie ma swojego kościoła. Wynajmuje na godziny kaplicę u księży oratorianów, którzy zawiadują wielkim kompleksem jednej z najbardziej znanych katolickich świątyń w Londynie, Brompton Oratory. [...] Lokalizacja obłędna: superdroga dzielnica Kensington, rzut beretem od Harrodsa, sto kroków od Muzeum Wiktorii i Alberta. No i ta kaplica (dawniej chór zakonny), do której przed rozpoczęciem mszy trzeba wtoczyć schowany w zakrystii ołtarz oraz zainstalować tabernakulum, które po wieczornej Mszy znów trzeba będzie zdemontować”^{*}.

Tak było w latach 1942–2021, czyli przez 79 lat. W okresie pandemii sytuacja naszej parafii skomplikowała się jeszcze bardziej, o tym jednak napiszę nieco później – myślę, że na ten moment taki kontekst jest wystarczający. Dodam tylko, że

^{*} S. Hołownia, *Poza pizzerią nie ma zbawienia*, [online:] https://www.parafia-kensington.uk/blog/poza-pizzeria-nie-ma-zbawienia-2018_04/ [dostęp: 1.05.2025].

jako młody proboszcz, skierowany do wymagającej odbudowy parafii, nie miałem nawet mieszkania. Je w końcu jednak również znalazłem – przez ponad rok mieszkalem ze studentami pochodzącymi z różnych stron świata w wynajmowanym przez nich domu. Trzeba zaznaczyć, że dla większości z nich było bez znaczenia, kim jestem i jaki styl życia prowadzę. Później mieszkalem sam w wynajętym lokalu w zachodnim Londynie. Dzisiaj, gdy od niemal pięciu lat jestem odpowiedzialny również za duszpasterstwo w angielskiej parafii św. Patryka, mam do dyspozycji plebanię, która – trzeba dodać – nie ma wiele wspólnego z plebaniami-pałacami znanymi nam z polskich realiów.

Naszym kościołem nie jest też już Little Brompton Oratory. W lipcu 2021 roku, po niemal 80 latach, decyzją ojców oratorianów zostaliśmy pozbawieni możliwości korzystania z tego wyjątkowego miejsca. Ta niezrozumiała, ale też krzywdząca i w pewnym sensie niesprawiedliwa decyzja nie tylko uniemożliwiła nam podjęcie intensywnych działań koniecznych do odtworzenia zniszczonego przez pandemię duszpasterstwa, ale również skutecznie utrudniła zwyczajne funkcjonowanie. W tym czasie bardzo boleśnie doświadczyliśmy swoistej „kościelnej bezdomności” i marginalizacji. Po ponad roku znacznego ograniczonego korzystania z kościoła Maria Assumpta Chapel na High Street Kensington oraz wielu miesiącach intensywnych poszukiwań udało nam się znaleźć wspólnotę, która użyczyła nam swojej świątyni, gdzie od ponad trzech lat możemy kontynuować nasz dynamiczny rozwój. Przyjęła nas wspólnota Kościoła anglikańskiego, co w całej tej historii jest najpiękniejsze!

Naszą parafię tworzą ludzie zaangażowani, twórczy i biorący na siebie konkretną odpowiedzialność. Jest to Kościół ludzi pozbawionych przywilejów i immunitetów, który nie tylko myśli, ale także działa. W serialu *Nowy papież* (w reżyserii Paola Sorrentina) wstrząsnęła mną scena przybycia do angielskiego arystokraty i kardynała Johna Brannoxa (w tej roli John Malkovich) watykańskiej delegacji. Gdy jej członkowie błagają gospodarza, by ten zdecydował się uczestniczyć w konklawe i został nowym papieżem, słyszą odpowiedź, która zdumiewa, a nawet szokuje: „Włóczęga umiera na ulicy. Rząd mówi mu: «Pomogę ci»; lekarz mówi: «Uleczę cię»; jego córka mówi: «Dam ci pieniądze»; przyjaciel mówi: «Podzielę się z tobą winem». A Kościół nie mówi mu nic. Kościół o nim myśli. Dziś poszukam odpowiedzi ukrytej w moim sercu”. I cynicznie dodaje: „Dziś Kościół myśli o włóczędze. A ja będę myślał o Kościele”. Ta scena uświadomiła mi z całą mocą, że bez naszego zaangażowania Kościół będzie tylko myślał, my zaś ograniczymy się do pełnego rozrzewnienia wspomniania i myślenia o Kościele, który na naszych oczach zaczyna umierać.

„We wszystkim pęknięcie jest, w ten sposób światło może wejść” – śpiewa Leonard Cohen w *Anthem* (*There is a crack, a crack in everything. That's how the light gets in*). Nikt ani nic na tym świecie nie jest idealne – nawet Kościół. Każdy z nas nosi w sobie pęknięcia będące wynikiem przeżytych kryzysów czy grzesznych upadków. Najczęściej nad nimi ubolewamy – chcielibyśmy się ich pozbyć albo je ukryć. Zapominamy, że każde z nich jest świadectwem naszego rozwoju. „Wzrost – pisze o. Richard Rohr – zachodzi w pewnej ustalonej sekwencji. Aby wzrastać w kierunku miłości, zjednoczenia, zbawienia lub

oświecenia, musimy przejść od porządku do nieporządku, by ostatecznie dojść do ponownego uporządkowania”^{*}. Drzewa stają się silniejsze dzięki wiatrom i burzom. Łodzie nie były zbudowane po to, by stać w suchym doku. Matki małych zwierząt uczą je, jak przetrwać w trudnych warunkach, bo inaczej prawie zawsze młode umierają. Wydaje się, że każdy z nas musi nauczyć się przechodzenia od bałaganu wywołanego kryzysem do nowego uporządkowania.

Tak właśnie widzę pęknięcia i szczeliny, które powstały we mnie na skutek zderzenia ze złem. Jak wspomniałem, takie zderzenie głęboko zmienia, a doświadczenie spotkania zła w Kościele zmienia wszystko. W głośnym filmie *Konklawe* w reżyserii Edwarda Bergera jest taka scena, która szczególnie zapadła mi w pamięć. Kardynał Vincent Benitez (grany przez Carlosa Diehza) z Afganistanu, mianowany przez papieża kardynałem w sercu (*in pectore*), a więc w tajemnicy, ze względów bezpieczeństwa, a zarazem *game changer* toczzonej w Kaplicy Sykstyńskiej rozgrywki, wypowiada zdanie, które wraca do mnie każdego dnia: „Kościół nie jest tradycją. Kościół nie jest przeszłością. Kościół jest tym, co zrobimy dalej”. Przyjrzyjmy się zatem Kościołowi, który jest i działa tu i teraz, cały czas jednak myśląc o przyszłości, zastanawiając się, co robić dalej, jaki kolejny krok wykonać. Kościołowi, który – mam nadzieję – zachwyci, a nie zgorszy.

^{*} R. Rohr, *Uniwersalny Chrystus*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2023, s. 279.

KOŚCIÓŁ – BÓG MIESZKA W RELACJACH

BAPTIZATUS SUM – JESTEM CHRZCZONY

Gdy lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w swych sercach co do Jana, czy nie jest Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich: «Ja was chrzczę wodą; lecz idźcie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On będzie was chrzczył Duchem Świętym i ogniem». Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębicą, a z nieba odezwał się głos: «Ty jesteś moim Synem umiłowanym, w Tobie mam upodobanie».

(Łk 3,15–16.21–22)

Podobno Luter na blacie stołu, przy którym pracował, wrył słowa: *Baptizatus sum* – „Jestem ochrzczone”. Gdy targały nim wątpliwości, gdy czuł, że go poniżano, powtarzał sobie te dwa słowa – bo zarówno nasze osiągnięcia, jak i potknięcia czy upadki są nieważne wobec tego, że Bóg nas bezwarunkowo akceptuje i kocha.

Pierwszą swoją książkę zatytułowałem *Zgorszeni Bogiem*. Bóg gorszy nas na wiele sposobów: tym, że jest jednakowym Darem dla wszystkich; swoim miłosierdziem, które często

odbieramy jako niesprawiedliwe, nierozsądne, nielogiczne, a nawet krzywdzące; tym, że choć zapewnia nas o swojej bliskości, czasem – nierzadko nawet przez długie lata – Jego obecność jest niezauważalna, a On wydaje się milczeć. Gorszy nas swoją Ewangelią, bo rzadko kiedy jesteśmy w stanie sprostać jej wymaganiom. Gorszy nas wreszcie swoim krzyżem, którego sens najczęściej redukujemy do bólu i cierpienia.

Bóg w tym fragmencie ewangelii przypomina nam, że akceptuje i kocha nas bezwarunkowo. To zapewne także jest dla niektórych gorszące. Tymczasem Bóg mówi dzisiaj do każdej i każdego z nas: „Bez względu na wszystko «jesteś moim synem umiłowanym, jesteś moją umiowaną córką, w tobie mam upodobanie»”. Bóg zna nasze najszczersze pragnienia – a w każdym z nas jest pragnienie świętości. Chcielibyśmy wznieść się ku Bogu, uciec jak najdalej od naszych podłości, intryg, małostkowości, nędzy. Patrzymy w niebiosa, szukając tam pociechy i nadziei. Patrzymy też w siebie; nasze serca wydają wprawdzie jakieś iskry miłości, ale daleko im do płomienia i żaru. A jednak On mówi dzisiaj do nas: „Ty jesteś moim synem umiłowanym, w tobie mam upodobanie”.

Zachęcam do tego, by pomodlić się przed chrzcielnicą, a może nawet przenieść się w myślach do kościoła własnego chrztu. Każdy z nas w momencie przyjęcia tego sakramentu otrzymał nowe serce – musimy tylko je odnaleźć. Niewątpliwie potrzebne jest do tego światło wiary. Poszukiwanie nowego serca może komuś zająć nawet całe życie. Ważne, żeby mieć trochę odwagi, by tę drogę rozpocząć. A jeśli pojawiają się wątpliwości, gdy grzech znowu nas upodli, a zgorszeni ludzie będą chcieli zlinczować, warto powtarzać, jak Luter, te dwa słowa: *Baptizatus sum* – „Jestem ochrzczony”.

OBECNOŚĆ BOGA

Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?”. Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy”. A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekotę”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejdz. Chcę też

i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi».

(Mt 20,1–16)

W bestsellerowej książce Richarda Rohra *Uniwersalny Chrystus* natrafiłem na postać Etty Hillesum, młodej Żydówki, która zginęła w Auschwitz w 1943 roku. Karl Rahner nazwałby ją „anonimową chrześcijanką”, czyli kimś, kto odkrywa tajemnicę Chrystusa nie gorzej niż większość chrześcijan. Gdy naziści rozpoczęli kampanię nienawiści i ludobójstwa, pisała: „Tak, Panie, sądząc po wypadkach, wydaje mi się, że niewiele już możesz zrobić. One stały się częścią tego życia. Nie pociągam Cię za to do odpowiedzialności. Ty potem możesz obarczyć nią nas. Niemal z każdym uderzeniem serca uświadamiam sobie coraz dobitniej, że nie potrafisz nam pomóc, za to my musimy wesprzeć Ciebie, a tego domu w nas, w którym mieszkasz, powinniśmy bronić aż do końca”^{*}.

„A tego domu w nas, w którym mieszkasz, powinniśmy bronić aż do końca”... Macie świadomość, że Bóg rzeczywiście w nas mieszka? Wierzycie, że nie jest Bogiem dalekim, niedostępnym, oderwanym lub – mówiąc językiem młodzieżowym – odklejonym od rzeczywistości? Owszem, Bóg, żeby być wolny,

^{*} E. Hillesum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941–1943*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2021, s. 237.

musi być ukryty. Wkracza w nasze życie powoli, bez pośpiechu. Modlitwa o to, by był obecny w moim życiu i bym potrafił tę Jego obecność zauważać, jest chyba najczęstszą prośbą płynącą z mojego serca. Modląc się za was codziennie, proszę Boga również o to, by pozwolił wam doświadczyć swojej obecności, rozpoznawać ją i nią żyć.

Tę samą ufność wyrażają słowa psalmisty: „Pan bliski wszystkim, którzy Go wzywają” (Ps 145,18); również przez te słowa Bóg kolejny raz nam dzisiaj przypomina, jak bardzo chce być nam bliski i jak mocno pragnie, byśmy uwierzyli w Jego miłość. Bóg kocha cię, stając po twojej stronie, gdy w wewnętrznym dialogu słyszysz i samooskarżenie, i obronę samego siebie. Bóg kocha cię, zamieniając twoje błędy w łaskę, tak że wracasz do swego wnętrza bogatszy i pełniejszy. Bóg stoi przy tobie, a nie przeciwko tobie, kiedy odczuwasz pokusę, by się siebie wstydzić lub nienawidzić. Bóg naprawdę cię kocha!

Również prorok Izajasz wzywa: „Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko!” (Iz 55,6). Wiara polega między innymi na szukaniu bliskości Boga, na odkrywaniu znaków Jego obecności. Im więcej tych znaków dostrzegamy, tym bardziej wzrasta nasza wiara. To proces, który wymaga czasu i przebiega etapami; łączy działanie i czekanie, pracę i wstrzymanie się od niej, nasze zaangażowanie i jego brak. Czasem może być tak, jak w życiu robotników winnicy z przytoczonego wyżej fragmentu Ewangelii. Taka sama nagroda przewidziana jest zarówno dla tych, którzy odkryli Boga już w dzieciństwie, jak i dla tych, którzy całe życie stali bezczynnie, a dopiero pod jego koniec dostrzegli Bożą obecność, zachwycili się i poszli za Nim. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że to właśnie

dzięki wyraźnej bliskości Boga czuję się człowiekiem spełnionym i szczęśliwym, nie chciałbym chyba być na miejscu tych, którzy dopiero przy końcu ziemskiej podróży odkrywają Jego istnienie. Nie potrafię wyobrazić sobie szczęśliwego życia bez Niego i Jego cichej obecności.